Łódź, 22/VII 1898 r.

№ 166.

Kalendarzyk tygodniowy.
Piątek: Maryi Magdaleny.
Sobota: Apolinarego Biskupa Męcz.
Niedziela. Kunegundy Kr. Polskiej.
Poniedziałek: Jakóba Apostoła.

Wschód g. 4 m. 8.
Zachód g. 8 m. 3.
Długość dnia g. 15 m. 55

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 10 (22) lipca 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-szej stronnicy kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

Zdzisław Kułakowski,
GEOMETRA PRZYSIĘGŁY
mieszka obecnie na ul. Piotrkowskiej
№ 114.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.
Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).
Teatr. Przedstawienia niema.

Od Redakcyi.

Prenumeratorom naszym dajemy po znacznie zniżonej cenie jeden z najcelniejszych utworów zgasłego w r. b. nieodżałowanej pamięci KLEMENSA JUNOSZY **„Z papierów po nieboszczyku czwartym“:** po kop. 35 za egzemplarz, gdy cena księgarska wynosi rs. 1. Wydanie tej powieści nadzwyczaj staranne, papier wyborowy, druk piękny, tworzą pamiątkę nietylko konieczną w każdej bibliotece rodzinnej, ale i pożyteczną.

Zaznaczamy, że utwór ten dotąd w żadnem innem wydaniu się nie ukazał.

Ponieważ powieści tej posiadamy ograniczoną liczbę egzemplarzy, służyć więc nią możemy tym tylko z czytelników naszych, którzy pośpieszą z żądaniami.

Nowoprzybyli prenumeratororowie otrzymają w odbitce początek drukującej się obecnie w „Rozwoju“ powieści Michała Wołowskiego, p. t.

„MARYSIEŃKA“.

Okólnik warszawskiego Generał-Gubernatora do pp. gubernatorów gubernij Królestwa Polskiego.

Od czasu wprowadzenia w wykonanie Najwyżej zatwierdzonej dnia 16 grudnia 1866 roku ustawy o zarządach gubernialnych i powiatowych w guberniach Królestwa Polskiego, w miarę dokonywania w kraju licznych reform, podejmowanych w ostatnich trzydziestu latach, zakres działalności zarządów powiatowych rozszerzył się znacznie, przyczem gromadzące się w nich sprawy z różnych gałęzi zarządu wynikające, niekiedy z przyczyn czasowych i przejściowych, dzielone były pomiędzy oddziały zarządu bez zachowania ścisłego systemu, często według przypadkowych poglądów i bez dostatecznego obliczenia się z siłami i właściwościami służby niektórych osób, urzędujących w zarządach powiatowych. W szczególności skomplikowała się działalność oddziałów wojskowo-policyjnego i ogólnego, z których w pierwszym pozostającym pod kierunkiem pomocnika do spraw policyjnych i zarazem naczelnika straży ziemskiej, utworzono jedną kancelaryę, zaś oddział ogólny, bez osobnego referenta, pozostaje jedynie pod kierunkiem sekretarza zarządu powiatowego.

Wobec tego w ciągu wspomnianego wyżej okresu czasu wydział wojskowo-policyjny obciążony został takiemi skomplikowanemi sprawami kancelaryjnemi, jak spisem osób należących do rezerwy i pospolitego ruszenia, sprawą mobilizacyi, wojskowym spisem koni, ochroną telegrafów, spisem cudzoziemców. spisem emigrantów i wieloma innemi mniej znaczącemi. Podobnie czynności kancelaryjne wydziału ogólnego skomplikowały się niezmiernie przez rozwój działu statystycznego i przez zwiększenie korespondencyi w sprawach gminnych, w miarę rozwijającego się samorządu gminnego.

Jednocześnie w tym samym okresie czasu zakres działalności wydziału administracyjno-gospodarczego zarządu powiatowego, posiadzjącego na etacie pięciu urzędników i znajdującego się pod zwierzchnictwem pomocnika do spraw administracyjnych (nie obciążonego żadną specyalną służbą zewnętrzną), w żadnej z trzech kancelaryj nie powiększył się o żaden ważniejszy oddział, a w kancelaryi finansowej nawet nieco zmniejszył się jednocześnie z zaprowadzeniem rządowej sprzedaży spirytusu i skasowaniem prawa propinacyi.

Niezależnie od wskazanej nierównomierności w podziale pracy, obciążającej szczególniej służbę pomocników do spraw policyjnych, nierzadko naczelnicy powiatów poruczają im zlecenia, niemające wprost związku z ich czysto policyjnemi obowiązkami. Jako przykład mogą być zacytowane poruczenia rewidowania gmin, delegacye na śledztwa wskutek skarg mieszkańców na nieprawidłowe postępowanie urzędników samorządu wiejskiego i gminnego oraz zlecenia asystowania na zebraniach gminnych zwykłych i wyborczych.

Takie nadmierne obciążenie pomocników do spraw policyi zarówno obowiązkami biurowemi, jak i zleceniami po za obrębem służby czysto policyjnej nieodzownie musi odciągać ich od ważnych i skomplikowanych obowiązków jako naczelników straży i policmajstrów powiatów, wskutek czego pozbawione stałego dozoru i bezpośrednich wskazówek ze strony swych bezpośrednich zwierzchników, często niedostatecznie obznajmione i małopiśmienne niższe organy straży nie mogą naturalnie odpowiadać najskromniejszym wymaganiom, stawianym policyi przez prawo; zaś ważna i odpowiedzialna sprawa dozoru policyjnego nad ludnością pozostawiona jest wyłącznie strażnikom ziemskim.

Wobec tego powiat pozostaje w gruncie rzeczy bez należytego nadzoru policyjnego. Nie ulega wątpliwości, że w tych warunkach naczelnicy powiatów nie mogą otrzymywać zupełnie dokładnych wiadomości o położeniu ludności i tem samem nie mogą często zwrócić zawczasu uwagi na takie objawy, które ze względu na miejscowe odrębności kraju, wymagają szczególnie wytężonej działalności administracyjnej.

Uznając taki stan rzeczy za objaw nietylko niepożądany, ale i ujemnie wpływający na pożytek służby, i uznając wobec tego za rzecz niezbędną usunięcie o ile można z działalności naczelników straży ziemskiej zajęć i obowiązków kancelaryjnych, proszę waszą ekscelencyę o polecenie zarządowi gubernialnemu, aby w myśl par. 116 instr. zarz. gub. Królestwa Polskiego, zaprowadził bezzwłocznie bardziej prawidłowy podział spraw w biurowości zarządów powiatowych, celem możliwego ulżenia pracy naczelników straży ziemskiej w zarządzaniu oddziałami wojskowo-policyjnemi.

W tej myśli, ze swej strony uważałbym za pożyteczne między innemi zwrócić uwagę:

1) na możliwość, bez wszelkiej ujmy dla sprawy, przeniesienia z oddziału wojskowo-policyjnego do kancelaryi finansowej oddziału administracyjnego wszelkich uskutecznianych w rzeczonym oddziale egzekucyj kar pieniężnych, jako to: za przetrzymanie paszportów lub 28-dniowych biletów legitymacyjnych i za zamieszkiwanie bez karty pobytu, za noszenie odzieży żydowskiej, za nielegalne posiadanie broni, za otwieranie tajemnych szkół, za naruszenie przepisów o polowaniu i t. p.;

2) na możliwość takiegoż przekazania kancelaryi finansowej wszelkich spraw o opłacie przewozowej, jako też ściągania tego podatku;

3) na możliwość i pożytek uwolnienia oddziału wojskowo-policyjnego od układania i rozsyłania różnym instytucyom cen bieżących i przekazania tych obowiązków kancelaryi finansowej;

4) na możliwość uwolnienia oddziału wojskowo-policyjnego od zarządzeń i rachunkowości w dziale zaopatrywania wojsk w podwody i kwatery i przekazania spraw tych kancelaryi miejskiej oddziału administracyjnego, jak się to praktykuje oddawna w wielu zarządach powiatowych;

5) na pożytek prowadzenia drugich egzemplarzy ksiąg ludności przy ogólnym oddziale (prowadzącym statystykę ludności) i poruczenie tych obowiązków oddzielnemu etatowemu urzędnikowi kancelaryi pod osobistym nadzorem naczelnika oddziału i pod bezpośrednią odpowiedzialnością sekretarza zarządu powiatowego;

6) wreszcie na ten ustęp paragrafu 120 inst. gub. Królestwa Polskiego, mocą którego pomocnik do spraw administracyjnych „czuwa wogóle nad całą kancelaryą zarządu“, a tem samem i nad prawidłowym i szybkim biegiem spraw w oddziale wojskowo-policyjnym.

Po wydaniu zastosowanego do wyłuszczonych powyżej uwag postanowienia zarządu gubernialnego, raczy wasza ekscelencya przedstawić mi kopię tego postanowienia, jako też kopię rozporządzenia pańskiego do naczelników powiatów.

Zarazem proszę waszą ekscelencyę o zarządzenie środków, aby naczelnicy straży ziemskiej zwiedzali częściej podległe im okręgi, tak aby

mogli na miejscu sprawdzać działalność niższych organów i kierować nią ku żywemu i energicznemu spełnianiu powierzonych im przez prawo obowiązków.

Podpisał: Generał-adjutant
Książę *Imerytyński*
Zarządzający kancelaryą *Eu. Mienkin.*
„Warsz. Dn.“

Robotnicy wiejscy i fabryczni.

(*Art. nadesłany*).

W jednym z ostatnich numerów „Rozwoju“ czytałem artykuł pod tytułem „Robotnicy fabryczni a wiejscy“.

Dużo może być w tym artykule prawdy, nie przeczę, są jednak niektóre okoliczności, stawiające robotników wiejskich, prawie, że w równym stopniu pod względem materyalnym, pominąwszy już samo świeże powietrze, wpływające zawsze dodatnio na danego pracownika.

Szanowny autor owego artykułu pisze, że „parobek czy fornal na wsi dostaje 18 rs. i mieszkanie, utrzymanie dla krowy i kilkunastukorcową ordynaryę rocznie. Nie można się więc dziwić, że uciekają do fabryk, gdyż tam zarabiają przeciętnie 80 kop. dziennie.

Wszystko to byłoby prawdą, gdyby nie maleńkie sprostowanie owej pensyi służby wiejskiej. A więc zestawiam tu w całości rachunek stron obydwóch.

Robotnik fabryczny, jak to sam autor owego artykułu pisze, zarabia przeciętnie 80 kop. dziennie, a że dni roboczych mamy w roku po odtrąceniu świąt 300, zatem dany osobnik zarabia 240 rubli rocznie. Oprócz tego dostaje pomoc lekarską, za którą mu się odtrąca maleńki procent od zarobionych pieniędzy.

Robotnik, służący wiejski dostaje rocznie:

pensyi	rs. 24.—
ordynaryi: żyta korcy 7, przedstawiającej wartości	„ 28.—
pszenicy pół korca przedst. wartość	„ 2.50
grochu 2 korce „ „	„ 10.—
jęczmienia 2 korce „ „	„ 9.—
tatarki 1 korzec „ „	„ 4.—
rzepaku pół korca „ „	„ 4.—
mieszkanie „ „	„ 12.—
opał, drzewo lub torf „ „	„ 18.—
na kapustę i len 4 zagony, przedstawiające wartości	„ 6.—
200 prętów roli pod kartofle, które wydają 40 do 50 korcy kartofli, wartości	„ 80.—
Razem	rs. 197.50

utrzymanie na jedną lub dwie krowy i ma swobodę zupełną w hodowli trzody chlewnej, kaczek, gęsi i kur. Także kobiece gospodarstwo bezwarunkowo dużą część zysku mu przynosi. Pomocy lekarskiej udzielają dwory bezpłatnie.

Z powyższego zestawienia widzimy, że co do stosunku materyalnego różnicy prawie, że niema.

Najemnicy zaś na wsiach nie są też tak źle płatni, jeśli rzecz gruntownie zbadamy.

Najemnik-chłop na wsi, przez całe lato, począwszy od zbioru siana, a skończywszy na jarzynach, pracuje prawie ciągle na akord, biorąc przeciętnie po 1 rs. za skoszenie morgi, a że przez dzień, nie wytężając się zbytecznie, skosi mórg jeden, zatem dziennie 1 rs. zarobi, przeciętny zaś zarobek liczyć można przez lato kop. 80. Dziewczyny zarabiają od 30 do 40 kop., potem następuje pora kopania kartofli, podczas której również od 40—50 kop. zarobić można.

Zimową porą robotnicy wiejscy zarabiają znacznie mniej. to prawda, ale niech szanowny autor zważy, ile godzin są oni zajęci i że dzień roboczy ma wówczas tylko 8 godzin.

Różnica pomiędzy robotnikiem fabrycznym a wiejskim wtenczas bywa tylko znaczną, jeżeli dany robotnik ma kilkoro dzieci w domu dorosłych i jeżeli te przeciętnie od 3 do 4 rs. tygodniowo zarabiają. Niestety mało jest tych, którzyby cośkolwiek na czarną odkładali godzinę. Większość ma sobie za obowiązek w niedzielę użyć!!! To też „monopolówka“ i kiełbasa od rana w domu gości, a wieczorem kończy się zwykle na kłótni i bójce.

Sam mieszkałem na wsi, a obecnie pracuję w fabryce. Życie tu i tam nie jest mi obcem, a śmiało rzec mogę, że tylko na jeden punkt szanownego autora zgodzić się można.

Punktami tymi zaś są: owa wolność po za godziną pracy i w święta i praca zawsze prawie pod dachem, nie niszcząca tyle ubrania, chociaż ten punkt maleje wobec powietrza zdrowego i czystego i wobec wiary i moralności, jaka po wsiach panuje.

Drugim punktem najważniejszym jest szkoła. Dzieci kończąc szkołę fabryczną, mają już takie pojęcie o świecie i nie są już owymi cichymi chamami.

Tu wolność i niby duży zarobek, tam: praca, wiara, moralność i nadzieja w przyszłość.

Tu wypadki kalectwa i suchoty na porządku dziennym, tam zdrowie tryska prawie z każdego oblicza, mimo pracy w pocie czoła, pod promieniami słońca i wśród mroźnych wiatrów, lecz na łonie matki natury.

Robotnik fabryki w Widzewie

Kazimierz Dratwa.

KRONIKA.

Szpital św. Aleksandra w Łodzi. Gmach szpitala św. Aleksandra w Łodzi dwa lata temu został powiększony przez dobudowanie pawilonu, koszt budowy którego wynosił 12 tysięcy rubli. Obecnie szpital posiada 92 łóżka, a chorych mieści się 73, z których 31 kobiet i 42 mężczyzn (w tej liczbie 5 tyfusowych). W roku zeszłym w szpitalu leczyło się 1120 chorych.

Szpital jednak ten w małej zaledwie części w stosunku do ludności nieść może usługi, to też często się zdarza, że z braku miejsca chorzy wysyłani zostają do szpitala św. Trójcy w Piotrkowie.

Wprawdzie w roku bieżącym szpital zyskał wiele pod względem hygienicznym, dzięki bowiem energii i bezustannym staraniom nowego intendenta szpitala p. Wojciecha Radolińskiego, przed frontem gmachu urządzono wcale przyzwoite ogródki, zaprowadzono klomby i posadzono drzewka i kwiaty.

Podwórze pełne dołów, na które wyrzucano watę i bandaże, zawieziono ziemią, wyrównano i zadrzewiono. W trupiarni zaprowadzono wentylacyę przez wybicie luftu, odnowiono kuchnię i t. p.

Wewnętrzna część szpitala również utrzymywaną jest bardzo czysto, chorzy otoczeni są opieką należytą, lecz szczupły gmach szpitalny, zawsze przepełniony chorymi, nie jest w stanie dostarczyć tego powietrza, jakiem winien rozporządzać szpital.

Usilne nawet starania ordynatora szpitala dra Krusche, oddającego się z prawdziwem poświęceniem pracy, nie mają tego pola, jakie znalazłyby w odpowiednim gmachu szpitalnym.

Budowa nowego gmachu szpitalnego w Łodzi, lub rozszerzenie szpitalnego, jest jedną z najżywotniejszych potrzeb miasta, a może być ona urzeczywistnioną bardzo łatwo, szpital bowiem oprócz frontowego placu posiada jeszcze dwa place, przy ulicy Wólczańskiej i przy ulicy Placowej, mające około dwóch mórg przestrzeni.

Kwestya ta była już poruszaną niejednokrotnie, daj Boże tylko, by mogła jaknajprędzej być urzeczywistniona.

Kasa pogrzebowa. Wczoraj odbyło się w mieszkaniu przewodniczącego Juliusza Seyferta posiedzenie zarządu kasy pogrzebowej.

Naradzano się nad rozszerzeniem działalności kasy; postanowiono zwołać w początku przyszłego miesiąca ogólne zebranie.

Kasa od początku swego istnienia (od kwietnia r. z.) wypłaciła zapomóg przeszło 1,800 rs., kapitał kasy wynosi blisko 8,000 rs.

Z wycieczki do Buska.

Nie chcąc przechodzić przez most w Koluszkach i przesiadać się na stacyi, kiedyś Bzinem zwanej, wyjechałem z Łodzi do Buska na Warszawę. Obiecywałem sobie wygodną nocną podróż, z Warszawy do Kielc, bez przesiadania, w wagonie z podnoszonemi oparciami, imitującemi łóżka, lecz niestety, nadzieja zawiodła. Nie przesiadałem się wprawdzie, lecz za to, co chwila budzony byłem dla najrozmaitszych przyczyn tak, że w rezultacie wysiadłem z wagonu znużony i niewyspany. W kieleckim bufecie stacyjnym zebrała się przy stole spora paczka kuracyuszów, dążących do Buska po zdrowie. Zapijając herbatkę, prowadziliśmy ożywioną rozmowę z faktorami lub tragarzami kolejowymi, stręczącymi nam wózki, bryczki lub powozy, mające nas przewieść do Buska. Zawiązywały się różne spółki: reumatyzm z katarem żołądka, paraliż ze skrofułami, choroby skórne z kobiecemi, i t. p., poczem wszyscy parami, lub w pojedynkę, ruszyliśmy ku celowi podróży.

Szosa dobra, choć nieco pokryta błotem, niebo zachmurzone, temperatura 10°, dość silny wiatr. Jakkolwiek okolica przedstawia się mniej pięknie niż w dzień ciepły i słoneczny, humor podróżnym dopisuje, każda bowiem chwila zbliża ich do zdrowiodajnych źródeł buskich. W dwie i pół godziny dojeżdżamy do Piotrkowic. Stajemy,— dlaczego nie w Chmielniku? — pytam. Okazuje się, że wielu dorożkarzy proteguje restauratora w Piotrkowicach, ma on bowiem lepiej i taniej obsługiwać podróżnych, aniżeli starozakonni właściciele zajazdów chmielnickich. Czy tak jest w istocie, nie wiem, nie ulega jednak wątpliwości, żeśmy z Piotrkowic wyjechali zupełnie zadowoleni. W chwili, kiedyśmy zajeżdżali przed restauracyę, tłum wieśniaków otaczał domek i wypełniał sień całą. Dziarskie miny chłopaków tryskające zdrowiem lica dziewuch, odświętne stroje i wesoły nastrój gromady, miłe na nas mieszczuchów czyniły wrażenie. Weselnicy ci, w powrocie z kościoła wstąpili tu na pierwszy kieliszek, by złożyć przy tej sposobności życzenia państwu młodym i należycie przygotować się do uczty weselnej. Błądząc po wsi, podczas popasu, dowiedziałem się, że jednocześnie trzy wesela miały się odbyć tego dnia w Piotrkowicach, że odbędą się jednak dwa tylko, trzecia bowiem para młoda spóźniła się do kościoła, ksiądz zaś tymczasem zmuszony był wyjechać. Panna młoda z tej trzeciej pary, błądziła właśnie samotna przed chałupę w której odbyć się miało wesele, w jasnej sukni, przybranej świeżemi liśćmi orzechowemi, z wiankiem na głowie, kryjąc twarz pod długim białym welonem. Może rozważała, czy nie lepiej będzie cofnąć się z drogi do ołtarza, póki czas, a może też prosiła Boga, by podobna myśl nie zaświtała w głowie narzeczonego! kto to wie? Gromadka, mająca oblewać szczęście trzeciej pary, siedziała na ławach dokoła domu, zatrasowana; jedni spoglądali na drogę, czy proboszcz nie wraca, inni pocieszali się wzajemnie, dowodząc, że przecież ksiądz proboszcz wrócić musi i na opróżnienie buteleczek czasu jeszcze wystarczy. Życząc im spełnienia pragnień w niedalekiej przyszłości, wsiadłem do dorożki i ruszyłem w dalszą drogę.

Jakkolwiek konie wypoczęły dobrze w Piotrkowicach, zatrzymałem się po drodze po raz drugi w Chmielniku, by odwiedzić dawnego kolegę doktora. Zuch jak zawsze, trzyma się dobrze, choć napracuje do syta. Nie łatwa to rzecz borykać się przez całe miesiące i lata z ciemnotą ludu i całą falangą rozwielmożnionych i odważnych felczerów. O tej palącej, a nie dającej się uregulować kwestyi nagadaliśmy się dosyć, potem przeszliśmy na niedoszły do skutku zjazd w Poznaniu, następnie na uwięzienie Dreyfusa i smutne losy eskadry hiszpańskiej i bylibyśmy tak gawędzili bez końca, gdyby nie dano znać, że obiad podany. Przy obiadku i węgrzynie czas schodził szybko, gdy więc wszedł żydek by zameldować, że woźnica mój niecierpliwi się, ku wielkiemu zdziwieniu zobaczyłem na zegarku godzinę szóstą popołudniu. Pożegnawszy doktora i załatwiwszy się z faktorem, który pilnował powozu, podczas gdy woźnica w pobliskim szyneczku, zaspokajał pragnienie, ruszyłem w dalszą drogę. Pled pożyczony mi przez dbałego o me zdrowie doktora przydał się bardzo, silny bowiem i chłodny wiatr, co raz bardziej dawał się we znaki. Gdy czasami z za chmur na zachodzie wyjrzało słonko, raźniej robiło się na duszy, bo to ołowiane szare niebo, raczące nas, od czasu do czasu, to mniejszym, to większym deszczykiem, znudziło już wszystkich piekielnie.

W Busku stanąłem przed ósmą wieczorem. Wręczyłem woźnicy cztery rubelki i nieodzowny

Obszerniejsze sprawozdanie z działalności tej sympatycznej instytucyi podamy wkrótce.

Z Towarzystwa opieki nad zwierzętami. W środę wieczorem w mieszkaniu sekretarza Towarzystwa opieki nad zwierzętami p. L. Jezierskiego przy ul. św. Andrzeja pod № 5, odbyło się posiedzenie członków zarządu towarzystwa.

Na posiedzeniu przyjęto 18 nowych członków i wręczono opiekunom cyrkułowym dyplomy za podpisem gubernatora piotrkowskiego.

Eksplozya w aptece. Dziś o godz. 6 rano w aptece Wałka przy ul. Piotrkowskiej, pod № 236 skutkiem eksplozyi wybuchł pożar, do którego wezwano telefonem z fabryki Silbersteina II oddział straży ogniowej.

Szczegóły eksplozyi są następujące:

O godz. $5^1/_2$ rano robotnik apteczny napalił ogień pod aparatem dla dystylowania wody, — sam zaś wyszedł. Gdy powrócił kuchnia napełniona była ogniem, który jak pokazują ślady wynikł z powodu eksplodowania stojących obok aparatu na pułce butelek z chemikaliami wybuchowemi, rodzaju których nikt z domowników nie może czy nie chce oznaczyć.

Zbudzony prowizor, śpiący w przyległym pokoju, zaalarmował straż, która po przybyciu na miejsce zastała już ogień stłumiony i wyrąbała tylko tlejący jeszcze sufit.

Straty nieznaczne, niebezpieczeństwo jednak groziło wielkie, nietylko samej aptece, lecz sąsiadującej fabryce Silbersteina i wszystkim domownikom.

Apteka Wałka mieści się w małym domku parterowym, a obok niej w tymże domku jest skład nafty.

Wszystkie chemikalia, których dość duży zapas jest nagromadzony, ustawiane są w trzech małych pokoikach. Środkowy pokój z chemikaliami wybuchowemi oddzielony jest ścianą szklaną od kuchni aptecznej, w której wybuchł pożar, a która graniczy ze składem nafty. Wszystkie pokoje są tak ciasne, że gdyby przedostały się płomienie przez popękane szyby i spowodowały wybuch, cały dom rozpękłby się jak bomba, siejąc pożar na przyległe domy i fabrykę.

Apteka mieści się w tym domu lat dwanaście, lecz nie jest to lokal na aptekę, nietylko ze względu na zewnętrzny ale i na wewnętrzny jego wygląd.

W roku zeszłym w aptece tej również zdarzył się wypadek pożaru.

Goście. Bawią w Łodzi: pp. Stanisław Barcewicz, znany artysta-skrzypek i prof. Bronisław Grabowski, slawista, historyk literatury.

Ze sportu. Dziś do Łodzi przybyło kilku cyklistów piotrkowskich z p. Luftem na czele.

Sprężyści zabawili kilka godzin i po obiedzie odjechali z powrotem.

Nieusprawiedliwione rozporządzenie. Mieszkańcy domów familijnych Tow. akc. K. Szajblera zostali zupełnie niespodziewanie zaskoczeni rozporządzeniem zarządu towarzystwa, zakazującem surowo lokatorom gry na wszelkich instrumentach. Nie stosującym się do tego rozporządzenia mieszkania będą wymówione. Nie byłoby nic złego, gdyby zarząd zastosował swe rozporządzenie od godziny 9-ej wieczorem, gdyż zamieszkujący domy te są to ludzie pracy i potrzebują wczesnego wypoczynku, lecz zupełne zabranianie gry na wszelkich instrumentach, nawet w niedziele i święta, uważamy za wysoce niesprawiedliwe.

Ze zgromadzenia kelnerów. Sprawa utworzenia cechu kelnerów łódzkich znajduje się na dobrej drodze.

W tych dniach nadesłano do policyi listę członków założycieli zgromadzenia dla zakomunikowania rządowi gubernialnemu adresów i opinii każdego członka.

Jest nadzieja, że zgromadzenie kelnerów, mające jednocześnie na celu kasę wzajemnej pomocy, w krótkim czasie otrzyma zatwierdzenie.

Fatalny wypadek. W dniu 19 b. m. o godz. 12 w południe przejeżdżał ulicą Zgierską na Bałutach woźnica z Piotrkowa Adam Gerat, wioząc na wozie 16 balonów z kwasem siarczanym.

Przy wjeździe na rynek Bałucki złamało się koło u woza i wszystkie balony rozbiły się, oblewając Gerata.

Nieszczęśliwy ma silnie poparzoną prawą nogę i całą twarz.

Po podaniu mu pomocy lekarskiej Gerat udał się do Piotrkowa.

Pogrzeb. Wczoraj o g. 4 po południu 40 kelnerów odprowadziło na cmentarz katolicki zwłoki swego kolegi Franciszka Fejfra, długoletniego pracownika restauracyi w Grand Hotelu, zmarłego we wtorek o godz. 11 rano.

Zmarły z powodu długiej choroby pozostawił żonę i dwoje dzieci bez żadnych środków do życia.

Zawiązujące się zgromadzenie kelnerów zebrało między sobą 30 rubli na pogrzeb i zaopiekowało się rodziną.

Z WARSZAWY.

Posiedzenie członków zarządu Tow. opieki nad zwierzętami.

Przed rozpoczęciem obrad, na wniosek prezesa uczczono przez powstanie ś. p. J. Heppena, b. redaktora „Przyjaciela zwierząt."

Posiedzenie odbyło się w nowym lokalu przy ul. Wielkiej № 33.

Stan kasy Towarzystwa wynosił w czerwcu rubli 8,402 kop. 48, po odtrąceniu wydatków rs. 222 kop. 32, pozostaje rubli 618 kop. 16.

Wydatki główniejsze: policyi rozdano nagród rubli rubli 452, wydawnictwo pisma rubli 512 kop. 94, lecznica rs. 17.

W lecznicy w czerwcu udzielono porad 119.

Po odczytaniu protokółu poprzedniego posiedzenia, rozpatrzono wnioski opiekunów cyrkułowych, między innemi postanowiono zwrócić się do p. oberpolicmajstra z prośbą o rozszerzenie zagrody dla krów krajowych przy ul. Wołowej.

P. oberpolicmajster odpowiedział zarządowi, że rozesłał pp. komisarzom cyrkułowym 25 egzemplarzy ustawy Towarzystwa, w celu zaznajomienia ich z takową.

W dalszym ciągu odczytano odpowiedź od naczelnika pow. olkuskiego w sprawie barbarzyńskiego zabijania koni przez włościan wsi Chełmo. Naczelnik powiatu, po porozumieniu się z weterynarzem okręgowym p. Bućwińskim, pod karą odpowiedzialności nakazał tylko w sposób wskazany przez p. B. zabijać konie.

Dr. Włodz. Talko z Radomia, w liście do zarządu poruszył projekt zebrań prowincyonalnych członków i mianowania opiekunów oddziałowych na prowincyi. Zarząd projekt przyjął do wiadomości.

W końcu, z powodu śmierci redaktora „Przyjaciela zwierząt," organu Towarzystwa, wybrano na to stanowisko p. J. Barszczewskiego, członka zarządu Towarzystwa i postanowiono zrobić podanie o zatwierdzenie go na tem stanowisku. Jednocześnie obradowano nad niektóremi zmianami w prowadzeniu dotychczasowem tego pisma.

Na posiedzeniu obecnych było 9 członków zarządu Towarzystwa pp.: prezes bar. Brüiningk, wiceprezes konsul Rawicz, dr. Aleksander Zawadzki, J. Barszczewski, radca Miłobędzki, Ginejko, Gołowaczewski, Jeziorowski i Pawlicki.

Przyjazd króla rumuńskiego. W „Warszawskim Dniewniku" czytamy co następuje:

„W dniu 14 (26) b. m. w przejeździe do Petersburga zatrzyma się w Warszawie król rumuński Karol i następca tronu rumuńskiego książę Ferdynand.

Jego królewska mość i Jego królewska wysokość przybędą do Warszawy o godzinie 4 po południu. W tym samym dniu o g. 9 wieczorem rozpocznie się widowisko galowe w Pomarańczarni.

Wyjazd do Petersburga nastąpi w dniu 15 (27) b. m. z rana.

Orszak króla rumuńskiego będzie składał ośm osób; prezes rady ministrów Sturdza, naczelnik gabinetu wojskowego generał-adjutant Władesko, generalny inspektor lekarski dr. Teodori, adjutanci: pułkownik Mano, lejtnant Georgesco, lejtnant Gratcoski i major Demetresco, a nadto jeden z sekretarzy ministeryum."

„trinkgeld" na pożegnanie, rozgościłem się natychmiast w oczekującym na mnie pokoiku, rozgrzałem szklanką herbaty i oddałem w zupełności miłemu „dolce farniente", które oby trwać mogło jaknajdłużej.

Już podczas pierwszej wycieczki do miasteczka i zakładu stwierdzić mogłem pewne inowacye. Poczta i stacya telegraficzna połączone, przyczem ta ostatnia funkcyonować już będzie w Busku stale, przez rok cały. Park zakładowy ogrodzony lekką żelazną kratą, uliczki wygracowane i zamiecione, a niektóre obwiedzione z obu stron drutem, podtrzymywanym przez niewielkie słupki drewniane. W prawej części parku urządzono olbrzymi trawnik, obwiedziony dokoła szeroką ścieżką, dla spacerujących.

Za to na deptaku, przed zakładem, po staremu: trawniki obsadzone akacyami i grządkami kwiatów, z krzakami róż, w większych lub mniejszych odstępach. Kompas i altana dla muzyki — oto jedyne upiększenia. Ani wodotrysków, ani dostatecznej liczby dywanowych kwietników, ani kul zwierciadlanych, ani terrakotowych, lub choćby gipsowych figur, nic, jednem słowem nic, co przyciągałoby zwrok i upiększało płaski i monotonny deptak, po którym dwa razy dziennie snują się gromadki kuracyuszów przy dźwiękach orkiestry, złożonej jedynie z instrumentów dętych, wygrywającej polki, walce lub mazury, przeplatane od czasu do czasu jakąś uwerturą lub pieśnią ułożoną solo na trąbkę.

Czy w zakładzie poczyniono poważne melioracye, sprawdzić dotąd nie zdołałem. Jedni mówią, że „tak", inni że „nie".

Liczba kuracyuszów przewyższa już tysiąc, kąpieli wydają podobno sześćset dziennie, na deptaku jednak nie znać tego. Spacerowiczów zawsze niewielu, a ci, którzy się pokazują, mają przeważnie miny tak znękane, że się humor traci patrząc na nich. Płci pięknej, wbrew zwyczajowi, mało, co może jest przyczyną braku ożywienia na deptaku. Reuniony nie udają się, dobre bowiem chęci i humor gospodarza nie wystarczają; trudno mu zespolić różnolite pod wielu względami towarzystwa.

Z tego punktu widzenia Busk dzisiejszy bardzo ustępuje dawniejszemu. Może woda zawiera więcej siarki, może maszyna parowa dostarcza więcej wody, aniżeli koń chodzący kiedyś w kieracie, wszystko to możliwe, ale że dawne ożywienie panujące na spacerach i dawne zabawy należą już w Busku do historyi, to nie ulega wątpliwości. Konstatuję fakt, nie doszukując się przyczyn, nie moja to rzecz, lecz administracyi zakładu.

Po dawnemu wychodzi tu t. zw. „Kuryer sezonowy", redagowany w dwóch językach i wydawany przez dyrektora zakładu. Niewielkie to pisemko, treścią ubogie, informuje kuracyuszów o ruchu pociągów drogi żelaznej i składzie chemicznym różnych wód siarczanych w Europie, podaje programy koncertów orkiestry, adresy ordynujących w Busku lekarzy i spostrzeżenia meteorologiczne, notowane przez miejscowego agronoma, oraz polemizuje czasem z unoszącemi się w powietrzu skargami kuracyuszów na to i owo, z czego słusznie lub niesłusznie nie chcą być zadowolonymi.

Do grona lekarzy ordynujących przybyła w tym roku dr. J. Klauzińska (choroby kobiet i dzieci), obecnie jednak nie ma jej w Busku. Praktykują tu także: lekarz-dentysta pani G. Sztyfter, oraz gimnastyk lekarski i masażystka A. Rotszpan.

Na ostatniem drukowanem sprawozdaniu lekarskiem dra Dymnickiego widnieje cyfra XXXX, oznaczająca, że rok zeszły był czterdziestym z kolei rokiem praktyki dra D. przy wodach mineralnych w Busku.

Z tego tytułu redaktor „Gazety Kieleckiej" pomieścił w № 49 krótką korespondencyę z Buska, zaznaczając w niej jedyny w naszym kraju wypadek tak długotrwałej przy jednym zdroju i płodnej w skutkach działalności lekarskiej szanownego jubilata. Czy za przykładem „Gazety Kieleckiej" pójdą i inne pisma, szczególniej zaś specyalne, zgadnąć trudno, cicha bowiem, choćby najużyteczniejsza dla społeczeństwa praca, nie zawsze liczyć może na uznanie. Z etyką „sui generis" liczyć się trzeba.

Kończę na tem niniejszą korespondencyę, boję się bowiem, by na nią miejsca w „Rozwoju" nie zabrakło, czytelników zaś i redakcyę najuprzejmiej przepraszam za nadużywanie ich cierpliwości. Najsolenniej poprawić się obiecuję... w przyszłości.

J...icz.

Busk, 18 lipca 1898 r.

Korespondencye.

Cieszyn, 19 lipca.

Nie ulega wątpliwości, że szkolnictwo stoi tu na wysokim stopniu rozwoju, chociaż potrzebom ludności polskiej nie odpowiada, bo wszystkie zakłady państwowe są niemieckie. Zacznijmy od szkół średnich. Jest ich w tym małym kraiku, liczącym blisko pół miliona ludności, stosunkowo bardzo wiele. We wschodnim Śląsku mamy przy szlaku kolejowym, łączącym Bielsk z Cieszynem, a Cieszyn z Frydkiem, następujące szkoły średnie: w Bielsku — gimnazyum, szkołę realną, wyższą szkołę przemysłową i ewangielickie (a więc prywatne) seminaryum nauczycielskie; w Cieszynie: gimnazyum niemieckie i prywatne gimnazyum polskie, szkołę realną, męskie seminaryum nauczycielskie i żeńskie prywatne (klasztorne); we Frydku: niemieckie gimnazyum prywatne, a o kilkaset kroków dalej, w Mistku (na Morawie), prywatne gimnazyum czeskie. Mamy więc przy ośmiomilowej linii kolejowej 5 gimnazyów, dwie szkoły realne, dwa seminarya nauczycielskie i wyższą szkołę przemysłową. Pięć gimnazyów na tak małej przestrzeni — to rzecz niesłychana! Mimowoli nasuwa nam się tu porównanie z Galicyą, gdzie jedno gimnazyum od drugiego 15 do 20 mil oddalone i gdzie do niedawna jeszcze, przy braku komunikacyj kolejowych, trzeba było półtora dnia nużącej i kosztownej jazdy końmi, by się dostać do miasta, w którem się gimnazyum znajduje.

Lecz wróćmy do Śląska, a najpierw rzućmy okiem na stan szkół średnich w Śląsku zachodnim, który jest przeważnie przez niemców zamieszkany. Mamy tu przedewszystkiem w Opawie państwowe gimnazyum niemieckie i prywatne gimnazyum czeskie — które z przyszłym rokiem ma być upaństwowione — państwową szkołę realną, seminaryum nauczycielskie męskie i żeńskie, szkołę handlową i wyższą szkołę dla dziewcząt. Czeskie Towarzystwo szkolne („Ustredni Matice Skolska) w Pradze utrzymuje tu, ku wielkiemu zgorszeniu Niemców, prócz ośmioklasowego gimnazyum, także prywatną szkołę ludową i ochronkę, a opawskie Towarzystwo szkolne („Matica Opawska") także niższą szkołę przemysłową. Tę ofiarność i zapobiegliwość plemienia czeskiego z największem uznaniem podziwiać należy. Gimnazyum czeskie, istniejące od lat dwunastu, liczy znacznie więcej uczniów, niż niemieckie, a jednak nie mogło dotąd uzyskać przyjęcia go pod zarząd państwowy. Wobec tego łatwo zrozumieć rozgoryczenie ludności czeskiej przeciw rządom austryackim.

Gimnazya niemieckie i szkoły realne na Śląsku, ponieważ jest ich stosunkowo zbyt wiele, niedomagają wogóle na brak uczniów. Podczas gdy takie zakłady naukowe w Galicyi są przepełnione, tutaj niektóre gimnazyum mniej ma uczniów, niż w jakimkolwiek gimnazyum galicyjskiem pierwsza klasa. Tak samo ma się rzecz ze szkołami realnemi. Stało się więc na Śląsku utartym zwyczajem, że niemieckie gimnazya i szkoły realne poszukują uczniów za pomocą inseratów w gazetach krajowych. Cieszyńskiemu gimnazyum niemieckiemu urosła przez gimnazyum polskie silna konkurencya, stronnictwu niemieckiemu bardzo niemiła. Gimnazyum polskie będzie zapewne niebawem w czterech klasach liczyć nie o wiele mniej uczniów, niż całe gimnazyum niemieckie. Już w upłynionym roku szkolnym miało całe gimnazyum niemieckie zaledwie 280, a gimnazyum polskie w trzech klasach przeszło 180 uczniów.

Ze szkół fachowych mamy w zachodnim Śląsku średnią szkołę rolniczą w Ober-Hermsdorf, szkoły kamieniarskie dla obrabiania granitu i marmuru w Saubsdorfie i Friedebergu; we wschodnim zaś Śląsku tylko niższą szkołę rolniczą w Kocobedzu. Ponieważ szkoła ma zarówno z innymi język niemiecki jako wykładowy, przeto uznaną została nawet przez własnych nauczycieli za bezużyteczną. Istnieje jednak w Cieszynie zimowa szkoła rolnicza z językiem wykładowym polskim, a w Opawie taka sama szkoła z czeskim i niemieckim oddziałem, wreszcie istnieją w każdem mieście i w każdem niemal miasteczku uzupełniające szkoły przemysłowe dla praktykantów handlowych i terminatorów rzemieślniczych, a w czterech miejscowościach wschodniego Śląska podobne szkoły rolnicze.

Publicznych szkół ludowych, miejskich i wiejskich, było na całym Śląsku w ubiegłym roku okrągłe pół tysiąca, a prywatnych 58. Nauczycieli było w tych szkołach przeszło tysiąc. W regule ma tu każda wioska własną szkołę ludową, a są gminy we wschodnim Śląsku, które i dla przysiołków osobne szkoły pozakładały. Koszty utrzymania tych szkół wynoszą rocznie blisko 800,000 zł., do której to sumy fundusz krajowy kwotą 300,000 zł. się przyczynia. Gminy łożą więc pół miliona zł. na utrzymanie swych szkół. W liczbie szkół prywatnych jest 48 szkół wyznaniowych, a mianowicie: 23 szkół klasztornych, 22 szkół ewangelickich czyli protestanckich i 3 szkoły izraelickie. Wszystkie mają prawo publiczności.

Pomyślny rozwój szkolnictwa ludowego we wschodnim Śląsku zawdzięczyć należy w znacznej części protestantom i ich gorliwości religijnej. Każdy chłop ewangelicki dba o to, by dzieci jego umiały co najmniej czytać biblię i śpiewnik kościelny. Tą dbałością powodowani, zakładali ewangelicy, w czasach nietolerancyi, własne szkoły nawet w najuboższych gminach górskich, doznając wsparcia od zamożniejszych gmin ewangelickich, od poszczególnych dobroczyńców i od stowarzyszenia Gustawa Adolfa, rozgałęzionego po całej Austryi i Niemczech. Do szkół takich posyłali później i katolicy swoje dzieci, nie mając innej szkoły, a gdy w ten sposób potrzeba szkoły w dotyczącej gminie uznaną i stwierdzoną została, przychodził kraj tejże gminie z pomocą. W ten sposób spora liczba wyznaniowych niegdyś szkół ewangelickich przyjęta została w zarząd gmin politycznych i kraju, a innym udziela Sejm krajowy znacznych zapomóg. Nadzwyczajnej dbałości religijnej i ofiarności protestantów przypisać należy, że do dzisiejszego dnia istnieje nawet w Cieszynie wielka ewangelicka szkoła ludowa obok publicznych szkół miejskich. Tu nawiasowo też nadmienimy, że polscy protestanci wschodniego Śląska stanowili zawsze największą i skuteczną zaporę wobec prądów czeskich i niemieckich, dążących do wynarodowienia polskiej ludności. Dowodem tego, że w kościołach ewangelickich w Mor. Ostrawie i w Starych Hamrach (przy Frydku) kazania wygłaszane bywają do dzisiaj w języku polskim, chociaż ludność ewangelicka tych okolic przyswoiła sobie już zupełnie język czeski lub niemiecki.

Z kraju.

Piotrków. Przejście samochodu z zagranicy nieco zostało opóźnione, tem samem opóźni się i pierwsza jego wędrówka do Kalisza. Podobno nowy termin przybycia samochodu do Piotrkowa naznaczony jest dopiero na 1 sierpnia.

Kontrolerem cukrowni w Rudzie Pabianickiej w powiecie piotrkowskim, mianowany został Adolf Węckiewicz, starszy pomocnik nadzorcy akcyznego VI okręgu.

Drobni kupcy i rzemieślnicy piotrkowscy zamierzają otworzyć kasę wzajemnej pomocy, w tym celu inicyatorzy mają w krótkim czasie odbyć pierwsze posiedzenie w magistracie miejscowym. Poczem projekt będzie przedstawiony władzom do zatwierdzenia.

„Tydzień" donosi niezwykłe przygody jednego z piotrkowskich cyklistów, które ze względu na oryginalność podajemy w całości:

„W świecie cyklowo-sportowym fakt, jaki mamy opowiedzieć; wywoła zapewne pewną sensacyę, z powodu swej wyjątkowości.

Dwaj cykliści tutejsi, pp. P. i M., w drodze powrotnej z Kalisza jadąc na rowerach, ujrzeli przed sobą jadącą w tę samą co oni stronę karetkę pocztową, zaprzężoną w 6 koni w lejce. Pan M. jadąc cokolwiek wolniej, pozostał nieco w tyle, ale p. P. dopędziwszy kuryerkę chciał ją wyprzedzić. W chwili gdy ją wymijał, pocztylion zamierzywszy się na konie olbrzymio długim batem (którego koniec okręcił u ręki, by mu się nie plątał) zarzucił go przypadkiem na szyję przejeżdżającego obok P., i parokrotnie go nim oplątał. Z wysokiego kozła nic nie widząc co się stało, a czując, że mu się bat o coś zaczepił, począł nim szarpać coraz mocniej, zacieśniając ten improwizowany arkan na szyi nieszczęsnego jeźdźca, który siniał z bólu, ale nie mógł wydobyć z gardła ani jednego słowa; na domiar złego, konie szły z góry coraz szybciej i szybciej, a zagadani wewnątrz kuryerki podróżni ani wiedzieli co się dzieje. Gdy wreszcie spostrzegli niebezpieczeństwo i poczęli co sił chórem krzyczeć na pocztyliona, ten zoczywszy co się stało, z przestrachu wypuścił odrazu z rąk i biczysko i lejce. P. poczuwszy pewne rozluźnienie więzów, poskoczył z rowerem naprzód, ale... okręcony około ręki woźnicy bat znów go zatrzymał, a jednocześnie pędzące z góry i puszczone z lejc konie zaczęły plątać się, stawać dęba i skręcać w rów. Wreszcie—pan P. spada z roweru na pryzmę, rower zaś idzie pod konie i kuryerkę, które na drobne drzazgi go miażdżą. Prawdziwym cudem nasz cyklista wychodzi cało z tej afery... potłuczony tylko i z potężną na szyi pręgą".

Zawiercie. Pani Adolfina Zimajer przy współudziale pp.: Wincentego Rapackiego (syna), I. Stróżewskiego i Henryka Lasockiego, dała tu dwa przedstawienia, na które publiczność licznie się zebrała, nie szczędząc oklasków artystom.

W zeszłym tygodniu w fabryce Towarzystwa akcyjnego Zawiercie, jednego z robotników porwał pas transmisyjny i uniósłszy go o parę łokci w górę rzucił nim o ziemię. Nieprzytomnego odesłano natychmiast do szpitala, gdzie też leży niebezpiecznie chory.

Dodać należy że przyczyną wypadku była własna nieostrożność robotnika.

Łomża. Jeden z pedagogów warszawskich czyni starania o założenie w Łomży progimnazyum czteroklasowego. Zakład ma być w kierunku filologicznym, a zadaniem jego będzie przygotowywanie młodzieży do wyższych klas gimnazyalnych.

Wiadomo, jak wielkie usługi może oddać podobna szkoła; choćby ze względu na to, że do pierwszych czterech klas gimnazyum najtrudniej się dostać, stworzenie więc takiego zakładu uprzystępni młodzieży w kształceniu się.

Suwałki. Dowiadujemy się, że w gubernii suwalskiej uwijają się różni wydrwigrosze, namawiając ludzi na wyjazd do Ameryki.

Za dopomożenie w przejeździe przez granicę i wogóle za przewodnictwo w podróży, każą sobie płacić po 50 rubli od osoby.

Przy wymianie pieniędzy agitatorzy również zyskują, oszukując nieoświeconych wieśniaków.

Wartoby ukrócić podobną działalność oszustów, którzy wiedzeni chęcią zysku stają się przyczyną nieszczęść całych rodzin i plag krajowych.

Łowicz. Gorączka nabywania domów w Łowiczu opanowała nowo osiadłych tu kapitalistów lub mających zamiar sprowadzić się w przyszłości.

Oglądanie i podbijanie placów w cenie, kończy się najczęściej kupnem, w celu wystawienia domu.

W dniu 19 czerwca zwiedzał Łowicz gubernator warszawski rz. r. st. Martynów, przybywszy tu południowym pociągiem. Podczas dnia straż ogniowa ochotnicza popisywała się ćwiczeniami na rynku tutejszym, za co p. gubernator wyraził słowa zadowolenia.

Pan gubernator wieczornym pociągiem powrócił do Warszawy.

Straż ogniowa ochotnicza obchodziła 19 rocznicę swego istnienia, na uroczystość tę przybyli delegaci straży skierniewickiej.

Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele po-pijarskim a zakończono ogólną zabawą.

W odległości 5-ciu wiorst drogi od Łowicza w stronie Nieborowa jest piękny park w którym mieści się wiele zabytków sztuki greckiej, sprowadzonych tu przez księżnę Radziwiłłową. Wieś nosi nazwę Arkadya.

Wykopaliska. W gubernii mohylewskiej we wsi Górach znaleziono w ziemi 44 pieniądze srebrne, litewskie, bite więcej niż 300 lat temu i pochodzące z czasów panowania królów polskich Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Na niektórych pieniążkach odczytano napis łaciński: „Moneta Sigismundi" (co znaczy: Pieniądz Zygmunta). Są to trojaki, grosze i półgroszki, których wartość w owe czasy była taka, że robiono je ze srebra, nie z miedzi. We wsi znowu Stróżewicach znaleziono mnóstwo ozdób i kosztowności, jak: kolczyki, bransolety, naszyjniki

i t. d., pochodzące z bardzo odległych czasów, jak o tem świadczą znalezione tam także pieniądze greckie, bite tysiąc lat temu.

Z PETERSBURGA.

— Ministeryum oświaty, z uwagi na wypadki niewypłacalności banków miejskich i prywatnych, poleciło dyrektorom zakładów naukowych, ażeby wszelkie fundusze szkolne umieszczali w kantorach lub oddziałach Banku państwa. Fundusze, ulokowane gdzieindziej, mają być wycofane, a papiery i obligacye prywatne mają być zamienione na państwowe.

— Petersburski zarząd miejski postanowił nie starać się samodzielnie o zamknięcie totalizatora, lecz oczekiwać na wyniki zabiegów, podjętych w tej samej sprawie przez zarząd miejski w Moskwie. Jeżeli zabiegi o zamknięciu totalizatora nie będą uwzględnione, petersburski zarząd miejski rozpocznie starania o przeznaczenie części dochodów z totalizatora na rzecz zakładów dobroczynnych.

— Wobec zamierzonego przekształcenia szkół kolejowych technicznych wydział szkolny ministeryum komunikacyi, roztrząsa obecnie program wykładów w szkołach rzeczonych; wydział zwrócił szczególną uwagę na konieczność wykładów budownictwa kolejowego i języków obcych.

— Według informacyi „Nowosti", egzamina w szkołach prywatnych mają się odbywać obowiązkowo w obecności nauczycieli miejscowych szkół rządowych.

— Ministeryum komunikacyi postanowiło, aby osoba, która przypuszcza, że za przewóz towarów kolej pobrała więcej, niż należy się według taryfy, składała przy odbiorze taryfy deklaracyę specyalną, na którą otrzymywałaby kwit osobny, jako dokument do dalszego prowadzenia procesu. Celem zupełnego usunięcia nieporozumień w sprawie wspomnianych powyżej nadpłat taryfowych za przewóz towarów, departament do spraw kolejowych opracował wzór dokumentu skróconego, do którego przywiązane będą takie same prawa, jak do duplikatu listu frachtowego.

— Departament lekarski zamierza ponowić cyrkularzowe rozporządzenie, którego mocą apteki w wypadkach nie cierpiących zwłoki, obowiązane są udzielać pomocy lekarskiej i w tym celu, w razie potrzeby, wzywać lekarza.

— „Syn ot." pisze: „Według pogłosek, baron Ginzburg otrzymał pozwolenie na sprzedaż swojego majątku w Królestwie Polskiem swoim współwyznawcom — żydom, pod warunkiem, iż nowonabywcy zajmą się tam uprawą roli." „Kuryer Warszawski" dodaje następujące uwagi w tej sprawie. Ponieważ bar. Ginzburg należy do naczelnego zarządu Towarzystwa kolonizacyi żydowskiej, którego komitet czynny jest w Petersburgu i które zajmuje się też osadzaniem żydów na roli wewnątrz państwa, powyższa wiadomość dziennika petersburskiego zdaje się zakrawać na próbę przeniesienia osad rolniczych żydowskich na grunt Królestwa Polskiego. W każdym razie przytaczamy ją na odpowiedzialność „Syna ot."

Dla naszych gospoś.

W dziale sukień spacerowych, lub wizytowych zaznaczyć musimy, że zaczęły się pojawiać suknie z wolantami, co przypomina nam mimowolnie staroświeckie tuniki. Powrotu tej mody naszych babek spodziewać się musimy; wszak wolanty, to już pierwszy krok do reformy, która godzi na zgrabność naszych figur. Naprawdę, że my powinnyśmy pod względem stosowania się do mody brać przykład z wiedenek.

Te idą udeptaną ścieżką naprzód, kierując się jedynie własnem pojęciem estetycznem i nie uchylają czoła wcale przed modą, która nie odpowiada ich zapatrywaniom. Krynoliny lub fałszywe loki nigdy u nich nie zapuściły korzeni, aie, gdy pojawiły się u paryżanek wąskie rękawy, wiedenki z całem upodobaniem przyjęły je, bo wiedzą, że to nie defiguruje ich, a nawet wcale szykownie wygląda. My jesteśmy za słabe w tym wypadku i bardziej ulegamy kaprysom mody. Wartoby się nie dać, choćby teraz, gdy nasuwa się już zdala widmo może poważnych, zbyt jednak niezgrabnych sukien, obciążonych tunikami.

Z materyi utrzymują się na pierwszym planie, całkiem gustowi paryżanek odpowiadające, jasne, w jednym kolorze tkaniny. Wprawdzie fabrykanci, nie wiem w jakim celu, usilnie popierali materye w deseń, lecz zastosowano to przy fularach i sukniach do prania.

Najbardziej stanowcze zdanie wypowiedzieć można o barwach modnych obecnie. Niebieskie, lila i srebrno-popielate królują, zwłaszcza niebieski kolor bywa nadzwyczajnie dużo noszony i temsamem znajdujemy go w rozmaitych odcieniach. Lavande, Jacinthe, bleu Husard a nawet Arlésienne, który już stanowi przejście do świeższych zielonych kolorów, jak Ondine, Tribon i Neptune to najmodniejsze. Kolor korali występuje również często, zwykle jako uzupełnienie toalety innego stosownego koloru. Jest on dlatego przyjęty, że rzuca piękny cień na twarz i uwydatnia cerę. Mówiąc o uwydatnianiu cery, wspomnieć muszę o aksamicie, który tę moc najwybitniej posiada, dzięki czemu też panowanie jego trwa zawsze. Czyż będzie w czem lepiej blondynce niż w ciemno-niebieskim, lub jasno-czerwonym aksamicie i cóż bardziej uwydatnia piękność brunetki od sukni aksamitnej koloru lila lub ciemnożółtego?

Obecnie elegancka suknia powinna być suto przystrojoną, to też służą do tego w pierwszej linii dżety. Pełne gustu wzory są wyszywane paciorkami na tiulu i tego rodzaju ozdoby najczęściej spotkać można, zwłaszcza przy sukniach wieczorowych. Wobec tego jednak nie trzeba zapominać o koronkach, tiulowych ryszach i wstążkach, gdyż tem wszystkiem łagodzi się sztywną formę gładkiego stanika. Już to paryżanki najmniej oddawna lubiły garnirować czemkolwiek swoje suknie, a przecież i im ta monotonność zbrzydła i poczęły najpierw odświeżać swe suknie, wracając się do naturalnych kwiatów. Był czas, kiedy żadna paryska piękność nie mogła się obejść na wieczorze, koncercie lub w teatrze bez świeżych kwiatów. Obecnie w miejsce ich wynaleziono równie piękny a przytem i praktyczny artykuł mody, tak zwany „bouquet bijou". Mile bardzo wygląda bukiet świeżych kwiatów, przypięty do piersi lub paska, lecz cóż, kiedy one tak prędko więdną i gdy pozbawione barw chylą swe senne główki, nie są już wcale ponętne.

Następnie świeży kwiat zostawia plamę na jasnej sukni. Tych wszystkich niedogodności nie ma przy „bouquet bijou", który jest ostatnią nowością paryską i dlatego o nim wspominam. Ten bukiecik, powstaje ze sztucznych kwiatów, których listeczki gęsto dyamencikami zasiane robią wrażenie świeżo rosą skropionych dzieci pięknej Flory. Są one związane, podobnie, jak się wiążą świeże kwiaty i spięte szpilką, przedstawiające motyla, chrząszcza lub innego owada. Naturalnie że osiąga się i zapach przez nalanie kroplą odpowiednich perfum do kielicha kwiatowego. Kwiaty te jeszcze piękniej odbijają przy sukniach, jak naturalne, n. p. żółte orchidey, spięte brazylijskim świetlnym chrząszczem przy czarnej jedwabnej toalecie, rosą błyszczące konwalie i fiołki, spięte świtezianką przy sukni matowozielonej lub bladoróżowej. — W ten sposób zrobione bukieciki konwalii, fiołków lub pojedyńcze róże spotyka się często, nawet przy sukniach spacerowych, a efekt jest ten sam, choć zdaje się, że nie są one stworzone dla światła dziennego.

ROZMAITOŚCI.

Stracenie morderców Anny Simon. W tych dniach na dziedzińcu więzienia w Filipopolu stracono rotmistrza Boiczewa i prefekta policyi Novelica, których sąd apelacyjny skazał na karę śmierci przez powieszenie, za zamordowanie śpiewaczki Anny Simon.

W ten sposób rozegrał się epilog głośnej sprawy, która od niedawna absorbowała uwagę całej Europy.

Rotmistrz Boiczew, były adjutant księcia bułgarskiego Ferdynanda utrzymywał, jak wiadomo, długoletni stosunek miłosny ze śpiewaczką węgierską, Anną Simon.

Owocem tego stosunku było dziecko. Po pewnym czasie Boiczew popadł w olbrzymie długi i postanowił szukać ratunku w bogatym ożenku. Dla dopięcia celów matrymonialnych, koniecznym warunkiem było usunięcie od siebie kochanki.

Gdy perswazye nie odniosły skutku—Boiczew uczynił na Simonównę formalny zamach rozbójniczy, do którego zaangażował jako wspólników: swego brata Mikołaja, prefekta policyi Novelica i żandarma Wasiljewa.

W czerwcu r. z. stanęli panowie ci przed sądem karnym w Sofii pod zarzutem zbrodni morderstwa.

Trybunał zasądził wówczas rotmistrza i Novelica na dożywotnie ciężkie więzienie, żandarma Wasiljewa za współudział na więzienie 6-letnie, Mikołaja Boiczewa zaś uwolnił.

Zasądzeni apelowali i fatalnie na tem wyszli, zwłaszcza Boiczew i Novelic, których druga instancya skazała na karę śmierci przez powieszenie.

Po upływie 6 miesięcy, dnia 13 b. m. egzekucya została spełniona.

Główny winowajca Deczko Boiczew do ostatniej chwili był przekonany, że książę Ferdynand ulegając licznym petycyom z całego państewka napływającym, ułaskawi go.

Novelic przeciwnie, zrezygnowany był na wszystko i osładzał sobie ostatnie godziny trunkami.

Obu skazanym pozwolono w wigilią egzekucyi wieczorem widzieć się z rodziną.

Boiczewa odwiedził między innymi jego brat, który poprzednio należał do współoskarżonych o zbrodnię morderstwa, został jednak przez sąd apelacyjny uwolniony.

Eks-kapitan Boiczew rozmawiał z odwiedzającymi go swobodnie, wierzył jeszcze w akt łaski księcia i z apetytem spożył wieczerzę.

Drugi delikwent zatelegrafował żonie swej, która obecnie należy do składu kapeli damskiej w Konstantynopolu, że umiera z zupełną rezygnacyą.

Dozorcę więzienia prosił Novelic, ażeby kupił cienki sznur i dobrze osmarował go mydłem, celem przyśpieszenia wyniku egzekucyi.

Charakterystycznem jest, że w Bułgaryi nie istnieją wcale urzędowi kaci.

Operacyę tę załatwiają zazwyczaj dobrowolnie odważni cyganie lub też zwykli rzeźnicy, za co otrzymują, jako honoraryum napoleondora.

Stracenia Boiczewa i Novelica podjął się jakiś więzień, odsiadujący karę za ciężką zbrodnię i załatwił się sprawnie, skoro już po 5 minutach lekarze stwierdzili śmierć obu. Egzekucya odbyła się o godz. $4^1/_2$ rano.

Novelic pogodził się z kościołem i przyjął św. Sakramenta — podsądny Boiczew odmówił przyjęcia pociech duchownych.

Bezpośrednio po egzekucyi zerwała się straszna burza z piorunami.

Środek przeciwko zetknięciu się okrętów. Z okazyi świeżej katastrofy parowca pasażerskiego „Bourgogne" pisze pewien niemiecki inżynier okrętowy, co następuje: Nie było dotąd wypadku, aby okręt najechany w środek, utrzymał się nad wodą za pomocą nieprzepuszczających wodę przedziałów. Możliwość taka istnieje jedynie wówczas, jeśli okręt ulegnie uszkodzeniu zupełnie z przodu lub zupełnie z tyłu, ponieważ przód, przed pierwszym przedziałem i tył, za ostatnim przedziałem jest względnie niewielki. Środkowe zaś przedziały są tak wielkie, że przy napełnieniu się jednego z nich wodą ciężar jest większy niż zdolność pływania reszty korpusu okrętu. Nieobładowany okręt mógłby się ostatecznie utrzymać nad wodą nawet przy napełnieniu się wodą jednego z przedziałów środkowych, nigdy jednak okręt obładowany. Zwykle powstają przy najechaniu okrętu otwory dziesięć i więcej stóp szerokie, przez które woda wpada z taką gwałtownością, że o jej wypompowaniu nie może być mowy.

Istnieje jednak środek do zapobieżenia zabójczym skutkom zetknięcia się okrętów. Należałoby tylko rozpiąć naokoło okrętu żelazny pas ochronny. Coś podobnego zastosowały już okręty wojenne, jako ochronę przeciwko torpedowcom. Są to siatki druciane; tutaj potrzeba tylko liny drucianej grubości rzemienia, która podtrzymywana żelaznemi prętami w środku okrętu, odstawałaby mniej więcej 8 stóp od pokładu, a przy obu krańcach zbliżałaby się do ściany okrętu. Pręty żelazne powinny być w ten sposób urzą-

dzone, aby w razie potrzeby (w porcie) cały ten przyrząd dał się podnieść w górę i przylegał ściśle do okrętu. Jeśli teraz podczas mgły nadjedzie obcy okręt, to spotka się najpierw z tym daleko odstającym pasem ochronnym, który albo nada okrętowi inny kierunek, albo wskutek swej elastyczności powstrzyma bieg okrętu, tak, iż zetknięcie się nie będzie działało niszcząco. Burze i fale nie zagrażają nowoczesnemu okrętowi niebezpieczeństwem; im dalej od lądu, tem bezpieczniejszy jest on w swoim żywiole. Najgroźniejsze niebezpieczeństwo stanowią zetknięcia się przy mgle, która także gwizdaniu świstawek parowych i dzwonkom „syren“ nadaje inny kierunek, tak, iż często znajdujemy się w zupełnym błędzie, co do miejsca, w którem się znajduje nadjeżdżający okręt.

Ostatnie wiadomości.

Z Prus.

Na odbytem w tych dniach zjeździe niemieckich weteranów występowano bardzo ostro przeciw socyalnej demokracyi. Wedle otrzymanych dzisiaj doniesień, główny mówca, generał Spitz, wywodził, że nie będzie w tem sprzeczności ze statutami, jeżeli towarzystwa wojskowe popierać będą politykę cesarza, a wyrzucą z grona swego wszystkie nieprzyjaźne państwu żywioły, mianowicie wszystkich członków, podejrzanych o stosunki z socyalną demokracyą.

Mówca nie odmówił sobie także przyjemności uderzenia na polaków i tak powiedział: „W Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Górnym Szląsku ci nie należą do nas i muszą być wyrzuceni, którzy działają dla polskiej samowiedzy narodowej, bo my działamy dla samowiedzy narodowej niemieckiej“.

Zamieszkali w Bottropie w Westfalii polacy, których liczą tam na 7,000 wysłali do ks. biskupa monasterskiego deputacyę, celem uproszenia go o kapłana, znającego dokładnie język polski, ponieważ daje się im uczuć dotkliwy brak opieki duchownej. Deputacyę, która ze sobą przywiozła petycyę pokrytą 3425 podpisami, przyjął ks. biskup bardzo łaskawie. Wysłuchawszy prośbę członków deputacyi, ks. biskup wyraził radość, iż polacy tak wielkie posiadają przywiązanie do wiary św. i tak gorliwie się starają, aby mogli swym obowiązkom religijnym zadość uczynić. Ubolewał jednak, że nie ma księdza polskiego i że znikąd go otrzymać nie może, chociaż czynił o to starania. Zauważył też ks. biskup, że podobno polacy w Bottropie domagają się kapłana „narodowego“ polaka, na co deputacya oświadczyła, iż polacy pragną kapłana, znającego dokładnie język polski, aby ten mógł słuchać po polsku spowiedziedzi św. i wygłaszać polskie kazanie z pożytkiem dla zbawienia powierzonych swej pieczy wiernych. Nadmienił jeszcze ks. biskup, że postara się, ażeby mógł otrzymać od seminaryum duchownego kapłana, władającego językiem polskim, by ten kleryków uczył języka polskiego, lecz zanim jakichś skutków tego urządzenia możnaby się spodziewać, minęłyby przynajmniej dwa lata. Przez ten czas OO. Franciszkanie sprawować mają opiekę duchowną i co miesiąc odprawiać będą nabożeństwo z polskiem kazaniem. Na to odpowiedziała deputacya, że już częściej takie im robiono obietnice, ale dotąd wcale ich niedotrzymano. Na zapytanie jak często bywają w Bottropie wygłaszane kazania, odpowiedziano, że czasem co dwa, czasem co trzy, a często nawet tylko co sześć miesięcy. Ks. biskup bardzo ubolewał, że tak mało sposobności mają rodacy nasi w Bottropie, aby usłyszeć słowo Boże w języku dla nich zrozumiałym.

Koleje w Chinach.

Chińskie sprawy znowu się zaostrzyły wskutek rosyjskiej groźby, iż nastąpi zajęcie prowincyi Ili, jeśli Chiny zbudują kilka kolei północnych, na które koncesye już otrzymali anglicy. Jest to sprawa niezmiernej wagi. Wiadomo, że Rosya otrzymała koncesye na koleje mandżurskie, które już się budują, a dojść mają do zatoki Peczili. Te koleje ściągną cały handel chiński z prowincyj północnych na kolej syberyjską, a stanie się to tem pewniej, że Rosya posiadając Port Artur i Talienwan może w każdej chwili zamknąć zatokę Peczili i zmusić rząd chiński do takich rozporządzeń administracyjnych, które skierują wywóz z północnych Chin na koleje rosyjskie. W końcu owe północne prowincye mogą się znaleźć w ekonomicznej zależności od Rosyi. Otóż zapobiegając temu, rząd bogdychana postanowił zbudować kolej wzdłuż tych prowincyj i doprowadzić ją do morza. Koncesye już dał spółce angielskiej. W tem rząd petersburski oświadczył stanowczo, że jeśli kolej tę zbudują Chiny, to Rosya zabierze prowincyę Ili. Prowincya ta nazywa się także Kuldżą, przytyka do rosyjskiego Turkiestanu, zajmuje przeszło 1000 mil kwadratowych obszaru i jest jedną z najbogatszych prowincyj chińskich. Trzydzieści lat temu Rosya, nie wypowiadając wojny, zajęła ten kraj i trzymała go lat parę, ale przed wojną turecką, aby nie mieć na tyłach kłopotu, ustąpiła. Zabór tej prowincyi nietylko ogromnie uszczupliłby państwo chińskie, ale prawie zbyteczną uczyniłby budowę tych kolei, na które anglicy otrzymali koncesye, bo za Kuldżą zaczyna się uboga niemal pusta Mongolia, a za nią Mandżurya, prawie już opanowana przez Rosyę.

W Londynie spodziewają się, że Rosya nie wypełni swej groźby, bo ta doprowadzićby mogła do wojny. Rząd petersburski niedawno uzyskał od rządu chińskiego pozwolenie, aby rosyjska załoga stała w stolicy mandżurskiej, w Kirinie i może tam ściągnąć sto tysięcy wojska, zgromadzonego nad Amurem. Rosya wydała tyle pieniędzy na koleje syberyjskie i mandżurskie, że musi dbać o ich rozszerzenie. Jak poważnie Rosya traktuje tę sprawę, widać z tego, że już wydano rozkaz przewiezienia ciężkiej artyleryi z Finlandyi i Litwy do Mandżuryi, gdzie będą uzbrojone Port Artur i Talienwan.

To rozporządzenie wskazuje, że gabinet petersburski liczy się z możliwością zatargu morskiego w tamtych stronach nietylko z Chinami, lecz może także z Anglią i Japonią. Nie sądzimy, że do wojny rosyjsko-chińskiej przyjść mogło, ale że wcześniej czy później przy lada sposobności Kuldża będzie zabrana to pewno. Należała już do Rosyi, więc znowu musi należeć.

Telegramy.

Warszawa, 22 lipca. Wczoraj w Bagateli towarzystwo artystów teatru łódzkiego odegrało po raz pierwszy „Liggię.“ Teatr był przepełniony. Artystów oklaskiwano rzęsiście.

Praga, 21 lipca. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego na ostatniem swem posiedzeniu uchwalił wręczyć hr. Thunowi memoryał w sprawie językowej. W memoryale tym zaznaczone być ma stanowisko czechów, streszczające się tem, że czesi na żadne już ustępstwa w sprawie językowej zgodzić się nie mogą i nie pozwolą sobie nic odebrać, co uzyskali dotąd w drodze rozporządzeń językowych.

Paryż, 21 lipca. W „Petit Jounal“ oskarża Judet Zolę o wywarcie nikczemnej zemsty na armii francuskiej za to, że jego ojciec został wyrzucony z tejże armii za sprzeniewierzenie. Judet podaje długi raport pułkownika Combes, dowódzcy legionu cudzoziemskiego z roku 1832. Z tego raportu wynika, iż gubernator Algieru chciał oddać porucznika Zolę pod sąd wojenny i że Combes oskarżał Zolę, jako naczelnika składu umundurowania o sprzeniewierzenie 4,000 fr. Ostatecznie porucznik Zola wystąpił z armii bez rangi oficerskiej. Judet swe odkrycia zaczerpnął jakoby z archiwów ministeryum wojny. Zapowiada on dalszy ciąg kampanii przeciwko ojcu Zoli. „Echo de Paris“ donosi, że rozkaz aresztowania Zoli jest już podpisany. Drugi proces odbędzie się w październiku.

Bruksela 22 lipca. Don Carlos oświadczył stronnikom swym, że chwila działania jeszcze nie nadeszła, wobec bowiem smutnego położenia Hiszpanii lekkomyślnie działać nie można. Zdaniem Don Carlosa dostatecznem by było postawienie jego stopy „na terytoryum hiszpańskiem, aby spowodował wybuch.

Londyn 22 lipca. Dowódzca powstańców Garcia, rażony z fuzyi przez nieznanego mordercę, życie zakończył.

Kanea 22 lipca. Kreteńskie zgromadzenie narodowe jednogłośnie przyjęło projekt tymczasowego zarządu wyspą, opracowany przez admirałów.

Wiedeń 22 lipca. Ogłoszono dwa rozkazy cesarskie na zasadzie § 14. Pierwszy dotyczy budowy kolei z Gabela do Breche di Cataro, drugi przyłącza raty dotacyjne do funduszu melioracyjnego na rok bieżący.

Waszyngton, 21 lipca. Sądzą tutaj, że pomimo kapitulacyi Sant-Jago pokój nie jest wcale blizki. Żadne z mocarstw nie podejmie się pośrednictwa. Mac Kinley miał oświadczyć, iż rząd amerykański nie oczekuje rozpoczęcia rokowań pokojowych przed upadkiem Hawany.

Rząd amerykański zainstalował w Sant-Jago de Cuba urząd celny. Zarządzenie to uchodzi za prowizoryczne, a cła przeznaczone są na pokrycie kosztów wojennych. Francuski konsul wraz z 800 ludźmi, którzy się schronili przed bombardowaniem, powrócił do Sant Jago.

W wojsku amerykańskim pod Sant Jago de Cuba 300 ludzi jest chorych na żółtą febrę. Naczelny lekarz nie uważa jednak położenia za bardzo złe. Choroba przeważnie nie ma przebiegu śmiertelnego.

Madryt, 22 lipca. Rada ministrów uznała jedynie kapitulacyę miasta i fortów Sant-Jago. Wojsko generała Pereja w Guatanamo jest dotąd niezwyciężone. Przytem Pereja dzierży wyższą rangę wojskową niż gen. Toral, który podpisał kapitulacyę. Podobno Pereja odrzuca kapitulacyę, która, zdaniem jego obejmować może jedynie Sant-Jago.

Madryt, 22 lipca. General Blanco telegrafuje, że ani bezpośrednio, ani pośrednio nie upoważnił gen. Torala do kapitulacyi. Toral stawiony będzie przed sąd wojenny.

Peszt, 22 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety taryfowej większość mówców oświadczyła się bezwarunkowo za samodzielnym węgierskim obwodem celnym.

Waszyngton, 22 lipca. Prezydent Mac-Kinley wydał rozporządzenie, odnoszące się do zarządu prowincyą Sant-Jago. Jest to pierwszy tego rodzaju akt, jaki się ukazał z podpisem któregokolwiek z prezydentów Unii. Dokument ten, który zostanie ogłoszony w prowincyi Sant-Jago w językach angielskim i hiszpańskim, wydany został jako rozporządzenie do ministra wojny Algera. Zawiera on pełnomocnictwo i wskazówki dla generała Shaftera, w jaki sposób ma zarządzać tą prowincyą, a również proklamacyę do jej mieszkańców, w której zapowiedziano utworzenie nowych władz politycznych na Kubie, oraz zapewniono absolutne bezpieczeństwo osób i mienia ludności kubańskiej.

Wszystkie przechodzące w posiadanie amerykanów porty i przystanie będą otwarte dla handlu państw neutralnych, wyjąwszy handel przedmiotami, stanowiącemi kontrabandę wojenną. Cła utrzymane zostaną w dotychczasowej wysokości. Miejscowa policya, o ile się da, będzie zatrzymana, również jak sądy. Ważnem jest obniżenie opłaty od objętości statków, wpływających do portu Sant-Jago z 1 dolara na 20 centów od tonny.

Londyn, 22 lipca. Z Waszyngtonu donoszą, że rząd amerykański obawia się nieporozumień z powstańcami w sprawie zarządu m. Sant-Jiago. Mianowicie powstańcy wybrali na gubernatora niejakiego Castillo. Tymczasem, jak sądzą, Mac-Kinley zamierza utworzyć radę, złożoną z krajowców.

Waszyngton, 22 lipca. Podana przez generała Torala lista jeńców hiszpańskich, którzy złożyli broń obejmuje 22,780, czyli więcej aniżeli liczyła żołnierzy armia generała Shafteta pod Sant-Jago.

Paryż, 22 lipca. Przyjaciele Zoli tłumaczą wyjazd jego tem, że Zola nie chce stanąć do ponownej rozprawy, dopóki sąd nie rozstrzygnie sprawy Esterhazy'ego.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Musznicki, Gwozdecki z Warszawy, Boehme ze Zgierza, Holz z Kalisza.

GRAND HOTEL. Gollert z Charlottenburgu, Zygfryd Kirstein z Berlina, Dutsch z Tomaszowa, St. Inspektor fabryczny Setnicki z Piotrkowa, Reinhold Malz z Lipska, Chest z Lipska, Markus, Fajans z Warszawy, Zakson z Częstochowy, Damer z Lille, Meyer z Zürichu, Lewenzberg z Zawiercia, Hellriegel z Drezna, Ziger z Odesy, Bangert z Rygi.

Rozkład Pociągów (Letni).

Odchodzą z Łodzi.										Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44		*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
Przychodzą z Łodzi do stacyi										Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31		*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—		—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—		—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—		—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36		*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,08
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51		—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35		—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40		—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16		—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30		*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—		4,38	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12.06	12,38	—	—		*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4,13	—	9,25	—		—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—		—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4,01	*7,28	—	—	—		—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—		—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9,00	—	—	—		—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1,50	5.00	*8,30	—	—	—		—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4.09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—		—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—			—	—		—			—

Pociągi oznaczone gwiazdka (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Z dniem 14 b. m.

Pracownia Krawatów i Kapeluszy „JÓZEFY“

przeniesioną została na Piotrkowską 81 i nadal przyjmować będzie do roboty krawaty z własnego i powierzonego materyału, według najnowszych żurnali, oraz **przerabia stare, czyści i pierze chemicznie po cenach przystępnych.** Kapelusze damskie ubiera się nader gustownie od 30 kop.

Młoda polka

z przyzwoitej rodziny, z wykształceniem, znająca wybornie języki francuski, niemiecki, rosyjski i polski, poszukuje odpowiedniej posady lub zajęcia na godziny.

Wiadomość u p. Grabowskiej, Benedykta 18 I-sze p. od frontu.

SZKOLA PRYWATNA IV-KLASOWA

Męzka Filologiczna (progimnazyum)

z klasą wstępną i pensyonatem

w Kaliszu.

Uzyskawszy pozwolenie Władzy, otwieram w r. b. w Kaliszu w domu **p. Danzigera** na początek klasę wstępną i pierwszą, a następne w miarę rozwoju szkoły. Długoletnia moja praca nauczycielska daje niejaką pewność, iż ze sprawą wychowania młodzieży jestem obznajmiony. Zapis uczniów rozpocznie się 16 sierpnia, lekcye zaś 1 września.

Bliższych wiadomości udzieli w Kaliszu W-ny Polkowski, Starszy Referent Rządu Gubernialnego, listownie zaś do chwili zapisu Przełożony Szkoły w Kole.

INSPEKTOR SZKOŁY

MIECZYSŁAW RAWICZ-WITANOWSKI,

Kand. nauk hist.-filozof. i nauczyciel gimn obu języków starożytnych.

!!!Dla spacerowiczów!!!

Willa przy lesie miejskim

przy ulicy Podzagajnik (róg Przejazd)

Antoniego Szymanki

została powiększoną na sezon bieżący.

Nowo urządzona mleczarnia w oddzielnym ogrodzie z altanami.

Dla chorych mleko kozie. — Zakąski wszelkiego rodzaju na miejscu.

Piwiarnia posiada hallę z dachem z dzikiego wina.

!!!Dla spacerowiczów!!!

Powietrze leśne i suche! Powietrze leśne i suche!

586

Z upoważnienia wyższej władzy naukowej otworzyłem w Łodzi, przy ulicy **Średniej № 23**

Szkołę Prywatną Dwuklasową

męską z klasą przygotowawczą.

Zapis uczni codziennie od 8—2 popołudniu.

IGNACY ŻYCHLEWICZ.

Średnia № 23. 918.

MYDŁO

„MONOPOL“

poleca

J. D. SOMMER

Fabryka perfum i mydeł

Warszawa, Przejazd № 7, Telefonu № 1210.

Dostać można wszędzie.

CYKLODROM.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publ. że otworzyłem już

Cyklodrom przy ul. Południowej № 37.

PANIOM i PANOM, życzącym wyuczyć się jazdy na rowerze polecam mój cyklodrom. Posiadam również rowery **do wynajęcia** oraz reperuję takowe.

675 **Lothar Gessler.**

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych naszych Klientów, że

SKŁAD VVÓDEK i WIN

pod firmą

„Rektyfikacya Warszawska”

wraz z **RESTAURACYĄ** z dniem 1 (13) lipca r. b., przeniesiony został do domu W-go Monitza przy ul. Piotrkowskiej pod № 10 (vis-a-vis pałacu W-go Scheiblera.)

W nowym lokalu zaprowadzona również sprzedaż towarów **kolonialnych i delikatesów.**

Z poważeniem

Przedstawiciel firmy w Łodzi **H. Gebhardt.**

Do wynajęcia

od 1 (13) października lub od Nowego Roku

częściowo lub w całości:

1) Sklep z dwoma pokojami i dużą piwnicą,
2) duży magazyn po fabryce wódek z ogromną piwnicą na skład hurtowy zakład cukierniczy, restauracyjny lub t. p.,
3) duża sala na drukarnię lub podobny zakład z motorem;
4) stajnia na 8 koni z remizą.

Bliższa wiadomość Nowy Rynek № 6.

HOTEL ANGIELSKI

dziś i codziennie

Wielki Koncert

pod dyrekcyą

ADOLFA SONNENFELDA

z udziałem 11 solistów.

1. Koncertmistrz p. Soma Pik-Steiner (skrzypce)
2. „ p. Maurycy Preis (skrzypce)
3. „ p. Leon Szulc (wiolonczela)
4. „ p. Brandof (flet)
5. „ p. Herman (klarnet)
6. „ p. Racz (oboj)
7. Koncertmistrz p. Wallen (fagot)
8. „ p. Husche (waltornia)
9. „ p. Bitrych (Kornet à piston)
10. „ p. Rosanowicz (Korn. à piston)
11. „ p. Koepke (puzon)

Początek o godzinie 8-ej.

Codziennie nowy program — we środę wieczór walców — we czwartek wieczór solistów — piątek symfonia — w sobotę wieczór oper i operetek.

Kuchnia wyborowa, wina i napoje wyskokowe na miejscu.

R. JERZYKOWSKI.

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

FABRYKI WYROBÓW ŻELAZNYCH

Wł. Gostyński i S-ka

w WARSZAWIE.

Filia **w Łodzi,** ul. Piotrkowska № 81.

Składy własne Warszawa, Petersburg, Moskwa, Charków, Ryga.

Poleca meble żelazne, jako to: Łóżka angielskie i wiedeńskie, łóżeczka dziecinne i kołyski, wózki dziecinne, **meble ogrodowe,** welocypedy dziecinne, umywalnie, klozety pokojowe rozmaitych systemów; wyroby blacharskie, jako to: wanny, konewki, kubły, bidety, szafliki etc. etc. **lodownie pokojowe,** wszelkie naczynia kuchenne, wchodzące w zakres gospodarstwa miejskiego i wiejskiego.

Własna tapicernia wykończa materace wszelkiego rodzaju, począwszy od rs. 5 za sztukę.

Wielki skład kołder watowych wełnianych i jedwabnych oraz kołderki dziecinne wyrobu Emmy Rampoldt po cenach fabrycznych.

Filja przyjmuje obstalunki na konstrukcye żelazne.

Biuro Ogłoszeń i nocnych stróży

Niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że lokal tegoż biura przeniesionym zostaje na ul. **Zawadzką** do domu **№ 17.**

Dyrektor Biura GOLENIEWSKI.

Biuro otwarte codziennie, oprócz dni świątecznych od godziny 10 rano do 3 popołudniu.

W. Sturm-de-Hirszfeld,

Adwokat,
ulica Dzielna № 34

przyjmuje prowadzenie spraw z weksli protestowanych i innych dokumentów w wszystkich miejscowościach Cesarstwa i Królestwa **bez zaliczenia.**

Kantor

JAKÓBA RAPPAPORTA

przeniesiony został do domu W-go Chełmińskiego.

Dzielna № 37.

Zawiadomienie.

Niniejszem mamy honor zawiadomić, że skład nasz **wyrobów tytoniowych,** istniejący oddawna przy ulicy **Piotrkowskiej** № 71 przeniesiony został **pod № 19 na tę samą ulicę** do domu Lubińskiego, obok Hotelu Hamburskiego, gdzie raczą się zgłaszać wszyscy nasi odbiorcy hurtowi i detaliczni. Niezależnie od tego dla dogodności Szanownych odbiorców detalicznych, otwartą będzie z dniem 1 sierpnia r. b. po przerestaurowaniu sklepu **FILIA DETALICZNA** w domu **№ 69** vis-à-vis Grand-Hotelu i Restauracyi A. Stępkowskiego, obok Hotelu Victoria.

Z poważaniem

W. Muśnicki i S-ka.

Władysław Sudra

przeprowadził się

na ul. Konstantynowską № 7. 898.

Firma egzystuje od r. 1873.

Magazyn Mebli

Załęskiego i S-ka,
Warszawa, Marszałkowska 137.

Największy wybór mebli od najtańszych do bardzo wykwintnych,

Ceny najniższe, — stałe.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Rządcy domu obowiązki życzy objąć urzędnik. Oferty składać w „Rozwoju" dla „Rządcy" 225.

Poszukuje się młodego człowieka, znającego gruntownie korespondencyę niemiecką i polską. Oferty składać w redakcyi „Rozwoju" pod lit. A. Z.

Gospodyni potrzebna, obeznana z mlecznem gospodarstwem, młoda, wiadomość Zachodnia 27, Kantor sług. 223.

Geometra przysięgły, Władysław Starzyński, Łódź, ulica Południowa № 8. wykonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, do wszystkich władz i instytucyi tak rządowych jak i prywatnych, przytem mając wykończony całkowity pomiar m. Łodzi, jest w możności załatwiać czynności miejscowe szybko i dosłownie. 152.

Дозволено цензурою. г. Лодзъ 10 Іюля 1898 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „**ROZWOJU**", Piotrkowska 69.